Rok IX. We Lwowie dnia 7. listopada 1901. Nr. 45.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nasze koleżeństwo.

Kto przez dłuższy przeciąg czasu zmuszony przebywać w naszych wielkich miastach, przepełnionych w obecnych smutnych stosunkach żołnierzami przeróżnej broni i ma przeto sposobność obserwować zblizka życie wojskowych, ten musi podziwiać ich przyjacielskie, serdeczne niekiedy, a zawsze i w każdym razie koleżańskie pożycie wzajemne. Jeden żołnierz pozdrawia zawsze drugiego, szczególnie starszego, bez względu, czy do tej samej, lub też innej broni należy — a tych gatunków broni nieraz wiele bardzo w jednem mieście. Gdziekolwiek bądź spotkają się dwaj wyżsi wojskowi, zaraz zbliżają się do siebie i rozmawiają, jakby starzy dobrzy znajomi, chociażby przedtem wcale się nawzajem nie znali. Nikt też nie widział jeszcze nigdy, ażeby dwaj wyżsi wojskowi przechodzili obok siebie nie pozdrawiając się wzajemnie, albo spotykając się w jakimkolwiek lokalu publicznym, czy prywatnym, nie przedstawili się sobie nawzajem i nie zamienili przynajmniej kilka słów przyjaznych. Kiedy zaś żołnierze ci, w czasie wojny, przebywają w obozie, mając przed sobą nieprzyjaciela, natenczas wszyscy bez wyjątku uważają się za braci, za dzieci jednej wielkiej rodziny armii, za dzieci jednej matki, ojczyzny. I to poczucie, ten duch koleżeństwa pomiędzy wojskowymi, musi na każdego bez wyjątku niezwykle miłe wywierać wrażenie, jest też prawdziwą chlubą, ozdobą całego ich stanu i naśladowania godną cnotą.

Ci wojskowi, idealnie miłując swój stan i przejęci na wskroś duchem koleżeństwa są zarazem tego przekonania, że podobne koleżeństwo istnieje w każdym innym stanie a przedewszystkiem, że jest ono w stanie naszym duchownym, wpośród kleru.

Tymczasem niestety, jak wcale inaczej między nami, między katolickimi duchownymi! Chciejmy mówić otwarcie, sine ira et studio, przecież lepiej, że sami w naszem czasopiśmie prawdę sobie powiemy, aniżeli inni, obcy, wytykać nam ją mają.

Nie brak w naszym stanie takich, którzy w ogóle i z zasady nigdy nie pragną styczności z innymi kapłanami, unikają zawsze i wszędzie swoich współbraci, zwłaszcza tych, którym fortuna odmówiła lepszej intratniejszej posady, którzy w skromnem bardzo występują ubraniu. Jeżeli zaś kiedy z konieczności muszą się z nimi spotykać, w takim razie nie zaniedbują okazać zaraz na zewnątrz, że czynią to z największą tylko niechęcią, zmuszeni okolicznościami, jakich nie da się usunąć. Sąsiedztwo, dawniej pielęgnowane z troskliwością, jako piękna i święta spuścizna po przodkach, dzisiaj w niektórych okolicach jakby zupełnie zaginęło. A jak smutne wynikają stąd stosunki, dowodem tego wypadek, jaki zaszedł przeszłego roku w dyecezyi N., gdzie ksiądz parafialny będąc u swojego ks. biskupa, żalił się przed nim, że w całem sąsiedztwie nie może znaleść księdza-współbrata, któryby chciał być jego spowiednikiem! Fakt nie zmyślony!

Wzajemne pozdrawianie się na ulicy i na publicznych miejscach istnieje jeszcze chyba w pośród bliżej sobie znajomych, lub między przełożonymi i poddanymi, a zresztą jakby nieznane wcale wpośród dzisiejszego kleru. Zapewne nie może to służyć ku zbudowaniu laicorum, którzy nas zawsze i wszędzie pilnie obserwują; nic też dziwnego, że widząc, jak my siebie nawzajem nie szanujemy i oni przestają nas pozdrawiać i szanować. Kto często zmuszony odbywać podróże, jak przykre musi przechodzić doświadczenia pod tym względem, spotykając się ze współbraćmi czy to w wagonach kolejowych, czy po restauracyach, muzeach, lub innych lokalach publicznych! Na ukłon koleżański nieraz zaledwie zimna czysto konwencyonalna odpowiedź, a jeżeli przyjdzie do przedstawienia się wzajemnego i podania sobie ręki, jak często odbywa się to z jakąś widoczną niechęcią i ociąganiem się, albo bywają podane nareszcie końce palców. Na koleżańskie przedstawienie się według form w świecie przyjętych, wymuszone tylko mruczenie pod nosem, albo i to nie — czyż zresztą nie trafiają się wypadki, że na pozdrowienie młodszego współbrata kolegi nie uważa się za obowiązek odpowiedzieć używanem wpośród wy-

kształconych ludzi sposobem. W Strassburgu zaszedł wypadek, podany później publicznie, że ksiądz francuski, ubrany całkiem według przepisu w sutanę, w bucikach czy mesztach ze sprzączkami, w rzymskim kapeluszu, z brewiarzem pod pachą, pozdrawiającego go kolegę księdza, wprawdzie w surducie tylko, ale zawsze w przepisanem collare, oglądał badawczo od stóp do głowy i bez najmniejszej podzięki poszedł dalej. Albo inny wypadek już w naszej monarchii. Clericus, sacerdos, wszedłszy do wagonu kolejowego, spotyka tam młodszego w każdym razie kolegę i po niejakim czasie, pragnąc zawiązać z nim rozmowę, rozpoczyna od zwykłych słów konwencyonalnych o pogodzie i pięknym czasie. Na to młodszy wyjmuje z kieszeni swój brewiarz i odzywa się tonem mentorskim: »w czasie podróży koleją zwykłem odmawiać brewiarz«. Jak powiedział, tak też uczynił. Usunął się w kąt i recytował pacierze kapłańskie, nie zastanawiając się wcale nad tem, że księdza kolegę jakby oblał strumieniem zimnej wody. Albo jeszcze inny również prawdziwy wypadek. Katecheta szkół średnich, korzystając z wakacyi, rozpoczął pieszo wycieczkę po uroczym kraju Tyrolu i tak opowiada zdarzenie jakie przeżył, a jakie do naszego tematu bardzo daje się zastosować. Wstąpiłem na odpoczynek do klasztoru położonego w bardzo romantycznej okolicy i prosiłem o nocleg. Opat, przełożony klasztoru i pan domu, przyjął mię z całą serdecznością i na każdym kroku starał się okazać mi niezwykle przyjacielską gościnność. Dnia następnego, przy pożegnaniu, radził mi po przyjacielsku, abym w następnej stacyi mojego pobytu, nie zapomniał wstąpić do klasztoru jego współbraci. Podziękowałem uniżenie za ten nowy dowód szczególniejszej uprzejmości, ale z największą grzecznością odparłem, że tego nie mogę uczynić. »W takim razie mam prośbę do księdza«, zagadnął opat, i »proszę bardzo list, jaki zaraz napiszę, oddać superiorowi owego domu«. Prośbie tej, nie mogłem, rozumie się, odmówić, chociaż przewidywałem, że jest w tem jakiś podstęp.

Kiedy następnie przybyłem do miejscowości K., nie zaniedbałem zaraz na wstępie udać się do wskazanego klasztoru, ażeby spełnić zlecenie opata i list jego doręczyć adresatowi, superiorowi domu. Brat ten w Chrystusie, nie uważał nawet za stosowne prosić mię usiąść, ale odebrawszy list, rzucił, nie otwierając go wcale, na stół, a mnie znowu zapytał, w którym hotelu myślę nocować. Podałem natychmiast nazwę hotelu i pożegnawszy się wychodziłem. — »Jeżeli nie będę zawadą, to mogę odprowadzić«, odezwał się poczciwy superior. Ale podziękowałem za tę uprzejmość i później z umysłu zająłem mieszkanie w innym zupełnie hotelu, nie chciałem bowiem przyjmować wymuszonej gościnności, którąby mi może po przeczytaniu wspomnianego listu ofiarowano.

I niejeden ze starszych współbraci mógłby podać podobne przykłady, wzięte z własnego doświadczenia. Wszakżeż nieraz się zdarzy, że i *clericus-sacerdos* będąc w podróży, musi wstąpić do restauracyi, a ponieważ jest obcym, przeto zajmuje zwykle gdzieś w kącie stół wolny zupełnie. I wielu z nas skonstatowało, że w takim razie inny kapłan, który wstępuje do tego samego lokalu restauracyjnego i widzi samotnie siedzącego współbrata, rzadko kiedy przybliży się do jego stołu, ażeby jemu i sobie uniemożliwić nudy, ale zwykle do innego osobnego idzie stołu, ażeby być tam sam na sam, i przez to okazać świeckiemu towarzystwu, że się nawzajem unikamy, że wśród kleru brak prawdziwego koleżeństwa. A jeżeli gdzie, to w naszym stanie kwitnąć ono powinno, gdyż my pod każdym względem mamy być *lux mundi*, w każdym zaś razie powinno być wpośród nas przynajmniej w takim stopniu, jak to ma miejsce w stanie wojskowym. Te dwa bowiem stany, stan nasz duchowny i stan wojskowy, są powołaniem i obowiązkami najwięcej do siebie zbliżone i niejedno zachodzi między nimi podobieństwo, jeżeli tylko idealnie na to zapatrywać się zechcemy.

Dowodem następne porównanie. Ani ksiądz, ani żołnierz nie żyje dla siebie, lecz tylko dla drugich. Najwyższą cnotą i chlubą tak jednego jak i drugiego jest zupełne zaparcie się siebie i poświęcenie dla dobra drugich. Obowiązkiem jest żołnierza czuwać nad niepodległością społeczeństwa świeckiego, obowiązkiem znowu księdza czuwać nad niepodległością społeczeństwa religijnego. Powinnością jest księdza, dać życie swoje, jak dobry pasterz, za swoje owieczki i w danym razie umierać, w obronie wiary, jej praw i zasad; powinnością znowu żołnierza, dać życie swoje, jak brat za swoich współbraci, i umrzeć w obronie ojczyzny. Kiedy zastanowimy się nad cierpkością życia kapłańskiego, stan duchowny przedstawi się nam jako prawdziwy zastęp bojowników i jest nim rzeczywiście; kiedy znowu zastanowimy się nad świętością służby żołnierza, stan wojskowy okaże się nam jako prawdziwe kapłaństwo.

Jeżeli przeto mamy szczęście należeć do stanu duchownego, mającego tak wzniosłe i idealne cele, jeżeli przytem pragniemy utrzymać się zawsze na wyżynie naszego powołania, świętym jest obowiązkiem naszym, szanować się wzajemnie i z całą troskliwością pielęgnować ducha jedności i koleżeństwa. Wszystkich nas jeden łączy stan, okazujmy tedy tę łączność naszą na zewnątrz wszędzie i zawsze. Stan nasz duchowny ma wielu bardzo nieprzyjaciół, dlatego tem wierniej i ściślej trzymajmy ze sobą jako prawdziwi koledzy, ażeby się nie dać złamać i zwyciężyć. Każdy współbrat zasługuje zawsze i wszędzie na pozdrowienie i przyjacielskie słowo. Szczególnie w podróży, w publicznych lokalach, nie unikajmy towarzystwa współbraci, owszem z chęcią się łączmy, wszakżeż my najlepiej znamy siebie i swoje potrzeby, w swojem też towarzystwie możemy mówić swobodnie i otwarcie i najprędzej znajdziemy zrozumienie, a przedewszystkiem powinniśmy znaleść to wszystko, co głosi i czego żąda: *fraterna charitas*.

Jakie naukowe korzyści daje odmawianie Brewiarza?

> Super inimicos prudentem me fecisti mandato tuo; super omnes docentes me intellexi, quia testimonia tua meditatio mea est; super senes intellexi. (Sexta).

Brewiarz jest w pierwszym rzędzie księgą przeznaczoną do modlitwy i medytacyi. Psalmy Dawidowe, hymny, antyfony, oracye proste, ale wzniosłe, podnoszą rzeczywiście duszę do Boga, są w całej pełni rozmową z Bogiem.

Charakter przeważnie modlitewny mają Brewiarze ormiański i starosławiański, — Brewiarz jednak łaciński przewyższa tamte tą własnością swoją, że obok cechy modlitewnej posiada jeszcze skarbiec nauk z różnych gałęzi teologicznych, — nauk w zawodzie kapłańskim i potrzebnych i pożytecznych.

Nie odbiegnę, zda mi się, od prawdy, gdy powiem, że Kościół przykazując sub gravi odmawianie Brewiarza, powodował się nietylko ową ważną pobudką, aby kapłan był mężem oddanym modlitwie, ale nie mniej chciał mu w Brewiarzu dać stałego codziennego nauczyciela; książkę, któraby dopełniała wiedzę, odświeżała rzeczy zapomniane i wskazywała drogi i ścieżki do głębszego kształcenia i doskonalenia się. Nie twierdzę, że w Brewiarzu mieści się całokształt wiadomości teologicznych, poniżej jednak wykazać zamierzam choćby w rysach główniejszych owe pożytki naukowe, jakie kapłan z odmawiania Brewiarza odnosi.

I. Znajomość Pisma świętego.

Księgą nad księgami, księgą żywota zowią słusznie Pismo święte, bo pisane za natchnieniem Ducha św. jest de facto słowem Bożem, które powagą swoją, prawdą nieomylną, mądrością przewyższa o całe niebo wszelkie inne księgi najgenialniejszych ludzi. Świeckie osoby Pismo święte czytają, podziwiają, uwielbiają, nierównie zaś większe i donioślejsze znaczenie i wartość ma ono dla sługi Bożego i teologa. Z niego, jako z oryginalnego źródła, czerpie kapłan wiadomości dogmatyczne, etyczne, historyczne i t. d.; z niego cytaty do wykładów profesorskich, do uczenia katechizmu, do kazań i nauk na ambonie i w konfesyonale. Im dokładniej obeznany jest ksiądz z Pismem świętem, tem tęgszy zeń teolog i kaznodzieja, tem doskonalszy duchowny.

Tę znajomość Pisma świętego ułatwia, popiera, rozszerza czytanie Brewiarza, bo w nim rozłożone są (w pierwszym Nokturnie) wszystkie księgi Starego i Nowego Zakonu, jeżeli nie w całej rozciągłości, to w najważniejszych swoich częściach. Choćby tedy kapłan dla zajęć parafialnych nie znalazł czasu do dobrowolnego czytania Pisma świętego, ścisły obowiązek odmawiania Brewiarza zniewala go już do tego, że w ciągu roku odczytuje niemal całe Pismo święte, a powtarzając czytanie corocznie nabywa po szeregu lat dokładniejszej znajomości ksiąg świętych. Zaiste! pożytek stąd wielki, bardzo praktycznie obmyślany i zawarowany.

II. Egzegeza Pisma świętego.

W lekcyach umieszczonych w Nokturnie drugim, i w homiliach czytanych w Nokturnie trzecim, mieści się wielkie mnóstwo objaśnień tekstu biblijnego. Najuczeńsi z Ojców Kościoła podają tam gruntowną egzegezę licznych ustępów, która każdemu kapłanowi wielce jest pożądaną i potrzebną. Przykłady niechaj rzecz udowodnią.

S. Ansgarii (4 Februari Patron. Sueciae) ad verba: *Vocavit servos suos et »dedit eis talenta«.* Alius accepit intelligentiam, praedicationis ministerium debet ex talento: alius terrenam substantiam accepit, erogationem talenti habet ex rebus: alius nec intelligentiam, internorum, nec rerum affluentiam accepit, sed tamen didicit artem, qua pascitur, ipsa ars ei in talenti acceptionem reputabitur: alius nihil horum assecutus est, sed tamen fortasse locum familiaritatis apud divitem meruit, talentum profecto familiaritatis accepit: si ergo nihil pro indigentibus loquitur, pro talenti retentione damnatur. Habens igitur intellectum, curet omnino, ne taceat. Habens rerum affluentiam, vigilet, ne a misericordiae largitate torpescat. Habens artem, qua tegitur, magnopere studeat, ut usum atque atilitatem illius cum proximo partiatur. Habens alloquendi locum apud divitem, damnationem pro retento talento timeat, si, cum valet, non apud eum pro pauperibus intercedat. Tantum quippe ab unoquoque nostrum venturus judex exiget, quantum dedit. (S. Gregorius Papa).

S. Agatae (5. Februarii, III. Noct.): Dominus noster... ut virginitatem esse possibilam ostendat, sic inquit: Sunt eunuchi, qui ex ventre matris ita nati sunt, et sunt, qui ab hominibus eunuchi facti sunt, et sunt, qui seipsos castraverunt propter regnum coelorum. Quibus verbis latenter eos ad eligendam virginitatem inducit, dum eam virtutem possibilem esse adstruit. Id autem hoc fere modo confirmat: Cogita tecum, si aut a natura talis esses, aut ab hominibus eam injuriam passus, — quid faceres, cum et ejusmodi voluptate careres, et nullam carendo mercedem consequereris? Gratias igitur nunc Deo agas, quod cum mercede atque coronis idem sustines, quod illi sine coronis ac praemio tolerant: imo vero non idem, sed multo levius: tum quia spe erigeris et conscientia recte facti: tum quia non ita ingentibus concupiscentiae fluctibus jactaris. (S. Joannes Chrysostomus).

S. Gregorii Papae (die 12. Martii): Si sal sumus condire mentes fidelium debemus... Saepe videmus, quod petra salis brutis animalibus anteponitur, ut ex eadem salis petra lambere debeant et meliorari. Quasi ergo inter bruta animalia petra salis, debet esse sacerdos in populis. Curare namque sacerdotem necesse est, quae singulis dicat, unumquemque qualiter admoneat: ut quisquis sacerdoti jungitur, quasi ex salis tactu aeternae vitae sapore condiatur. (S. Gregorius Papa).

S. Hieronymi Aemiliani (20. Julii). Nisi efficiamini sicut parvuli, non intrabitis in regnum coelorum. Anima puerili omnibus animi morbis vacua est: non memoriam retinet injuriarum, sed eas inferentes adit ut amicos, acsi nihil factum esset. Et quamvis a matre verberibus cedatur, eam semper quaerit et omnibus anteponit. Si reginam ipsi ostendas diademate ornatam, non praefert eam matri pannis detritis vestitae, malletque illam incultam videre, quam reginam magnifice amictam. Nam quod suum, quod alienum est, non ex paupertate, vel divitiis, sed ex amore existimare solet, et nihil plus requirit, quam necessaria; atque ut lacte repletus est, statim a mamma abscedit. Non eisdem, quibus nos, aerumnis premitur, nec pecuniarum jactura, rebusque similibus, nec iisdem, quibus nos, fluxis rebus laetatur, neque corporum pulchritudinem miratur. Ideo Christus dicebat: Talium est regnum coelorum, ut ex proposito voluntatis illa operemur, quae natura sua pueri faciunt. (S. Joannes Chrysostomus).

Dominica IV. post Pentecosten, II Noct. Venit Christus, et alligavit diabolum. Sed dicit aliquis: Si alligatus est, quare adhuc tantum praevalet? Verum est, fratres carissimi quia multum praevalet: sed tepidis et negligentibus, et Deum in veritate non timentibus dominatur. Alligatus est enim tamquam innexus canis catenis, et neminem potest mordere, nisi eum, qui se illi mortifera securitate conjunxerit. Jam videte, fratres, quam stultus est homo ille, quem canis in catena positus mordet. Tu te illi per voluntates et cupiditates saeculi noli conjungere et ille ad te non praesumit accedere. Latrare potest, sollicitare potest, mordere omnino non potest, nisi volentem. Non enim cogendo, sed suadendo nocet, nec extorquet a nobis consensum, sed petit. (S. Augustinus).

Octava s. Stanislai Kostkae, Patr. Poloniae: Sint lumbi vestri praecincti. Si istum Domini sermonem secundum litteram velimus accipere, nihil in eo commodi spiritualis possumus invenire. Quid enim proficit ad animae salutem, si aliquis corporaliter aut lumbos praecingat, aut lucernas accendat? In lumbis itaque concupiscentia carnis ostenditur, in lucernis vero fides et caritas christiana monstratur. Jubens igitur Dominus lumbos nostros praecingi, concupiscentias carnis sine dubio praecipit refraenari. Imperans autem, ut lucernas ardentes habeamus, hoc utique jubet, ut et lumine verae fidei splendeamus, et sanctae caritatis operibus ferveamus. (S. Fulgentii).

III. Rozwiązanie trudniejszych kwestyj teologicznych.

Jaka to wygoda czytając Brewiarz, znaleść w nim gruntowne omówienie i uzasadnienie różnorodnych kwestyj teologicznych, parę przykładów starczy za dowód. Na pierwszem miejscu kładę sprawę rodowodu P. Jezusa.

a) Na pytanie, czemu Ewangelia podaje rodowód św. Józefa, który nie był ojcem P. Jezusa, a pomija rodowód najśw. Panny Maryi, daje Brewiarz następującą odpowiedź: *Dominica infra Octavam Assumptionis, s. Joachim in corpore Breviarii, III. Noct.)* Quod Joseph ex Davidica tribu originem duxerit, sanctissimi Evangelistae Matthaeus et Lucas liquido demonstrarunt... At vero s. Virginis ortum uterque silentio praeterit.

Cum Joseph non sit pater Domini Salvatoris, quid pertinet ad Dominum generationis ordo deductus usque ad Joseph? S. Hieronymus, 2 die inf. Oct. Nativitatis B. M. V. 9. Septembris.

Quo circa scire operae pretium est, nec apud Hebraeos, nec apud scripturam sacram hoc in more positum fuisse, ut mulierum genus recenseretur. Vere hoc demum lege cautum erat, ne tribus ulla uxores ex altera tribu accerseret. Ac proinde Joseph, qui ex tribu Davidica ortum trahebat, justitiamque colebat, sanctam Virginem handquaquam praeter legis praescriptum despondisset, nisi ex eodem sceptro genus duxisset. Ob id satis habuit Evangelista demonstrasse, unde Joseph ortum traxerit. (S. Joannes Damascenus).

b) Jeden ze świeckich profesorów uniwersytetu lwowskiego wykładał słuchaczom swoim, że nawet Ewangelie podają daty niezgodne o rodowodzie P. Jezusa. W Brewiarzu mamy dokładną odpowiedź na zarzut powyższy, wcale nie nowy, lecz starodawny.

2. die inf. Oct. Nativit. B. M. Virg. czytamy: Hunc locum objecit nobis Julianus Augustus (w 4. wieku) de dissonantia Evangelistarum, cur Evangelista Matthaeus Joseph dixerit filium Jacob, et Lucas eum appelavit filium Heli (S. Hieronymus).

6. Die infra eandem Octavam znajduje się odpowiedź: Haec in lege ratio servata est, ut si mortuus sine filiis familiae princeps esset, defuncti uxorem posterior frater ejusdem cognationis acciperet, susceptosque filios in familiam ejus, qui mortuus esset referret: maneretque ita in primogenitis successionis ordo, cum patris eorum, qui post se nati essent, aut nomine haberentur, aut genere. (S. Hilarius). Następnie czytamy (Dom. inf. Octavam Assumpt. in corpore Breviarii): Ex stirpe Nathan filii David, Levi genuit Melchi et Pantherem, Panther autem genuit Barpantherem, nam ita vocabatur. Barpanther rursus genuit Joachim, Joachim denique genuit sanctam Dei genitricem. Rursus ex stirpe Salomonis, filii David, Mathan ex uxore sua genuit Jacob. Mortuo autem Mathan, Melchi ex tribu Natan, filius Levi ac frater Pantheris, uxorem ipsius Mathan, quae etiam Jacobi mater erat, matrimonio sibi copulavit, atque ex ea genuit Heli, ita uterini fratres erat Jacob et Heli, ille nimirum extribu Salomonis, hic ex tribu Nathan oriundus. Porro Heli, qui ex tribu Nathan erat, nullis liberis susceptis e vita migravit: eaque de causa Jacob, ipsius frater, qui ex tribu Salomonis fluxerat, ipsius uxorem accepit, fratrique suo semen suscitavit, ac Josephum progenuit. Joseph itaque natura quidem filius Jacob erat a Salomone oriundus, legis autem ratione patrem habebat Heli ex Nathan oriundum (S. Joannes Damascenus).

2. die inf. Oct. Nativitatis B. M. V.: Julianus Augustus non intellexit consuetudinem scripturarum, quod alter secundum naturam, alter secundum legem pater sit. (S. Hieronymus).

c) Dalszą kwestyę z rodowodu P. Jezusa o niezgodnych datach ewangelicznych co do *liczby* podanych generacyj także Brewiarz objaśnia.

5. die inf. Oct. Nativitatis B. M. V.: Non levis causa est, ut aliud in narratione sit, aliud fuerit in gestis: et aliud referatur in summa, aliud vero teneatur in numero. Nam ab Abraham usque ad David 14 generationes numeratae sunt, et a David usque ad transmigrationem Babylonis in quibusdam libris 17. deprehenduntur. Sed in hoc non mendacii, aut negligentiae vitium est. Tres enim generationes praeteritae sunt. Nam Joras genuit Ochoziam, Ochozias vero genuit Joam, Joas deinde Amasiam, Amazias autem Oziam: et in Matthaeo Joras Oziam genuisse scribitur, cum quartus ab eo sit. Hoc ita, quia ex gentili femina Joras Ochoziam genuit, ex Achab scilicet, qui Jezabel habuit uxorem. Denique per Prophetam non nisi quarta generatione in throno regio Israelis quemquam de domo Achab esse sessurum dicitur. Purgata igitur labe familiae gentilis, tribus, quae praeteritis jam regulis in quarto generationum jam consequentium ordine numeratur, et usque Mariam generationes 14 esse scribuntur, cum in numero 17 reperiantur, nullus, error esse poterit (S. Hilarius).

Ciekawy i gruntowny, jest także wywód kwestyi drugiej, pióra św. Hieronima, (III. Noct. festi s. Stephani, Protomartyris, 26. Decembris): Quaerimus, quid iste sit Zacharias, filius Barachiae, quia multos legimus Zacharias...

17. Februarii pro aliq. locis, Fuga Domini N. Jesu Chr. in Aegyptum: Fratres, quod fugit Christus, fuit mysterii, non timoris... Nam qui mori venerat, quare fugeret mortem? Christus tutam causam nostrae salutis occiderat, si se parvulum permisisset occidi. Christus venerat, ut quos praeceptis docuerat, firmeret exemplis: et ipse fecerat, quae facienda mandaverat et visu probaret possibilia, quae impossibilia videbantur auditu.. Omnia haec utique periissent nobis, si Christus, eum esset in cunabulis, non fugisset. (S. Petrus Chrysologus).

In Desponsatione B. V. Mariae 23. Januarii (pro aliquibus locis). Quare non de simplici virgine sed de desponsata concipitur? Primum, ut per generationem Joseph origo Mariae monstraretur: secundo, ne lapideretur a Judaeis, ut adultera: tertio, ut in Aegyptum fugiens haberet solatium. Martyr Ignatius etiam quartam addit causam, cur a desponsata conceptus sit: Ut partus, inquiens, ejus celaretur diabolo, dum eum putat non de virgine, sed de uxore generatum. (S. Hieronymus).

Niezmiernie bystra i głęboka jest wieszcie rozprawa s Gregorii Papae o nazwach dziewięciu Chórów anielskich: Angeli, Archangeli, Virtutes, Potestates, Principatus, Dominationes, Throni, Cherubin, Seraphin, znajdująca się in officio votivo de sanctis Angelis, II. Noct.

IV. Historya kościelna i świecka.

Tysiące imion, dat i faktów podaje Brewiarz z dziedziny historycznej, — dat i faktów ważnych i pewnych, bo powagą Kościoła poświadczonych.

Nawrócenia różnych narodów do wiary chrześcijańskiej, misye, założenie licznych Zakonów, Sobory, dzieje kacerstw i schizmy, walki Papieży z potęgami tego świata, prześladowania Kościoła, żywoty mężów świętych, ustanowienia pamiątkowych uroczystości i t. d. podają nader obfity i bogaty materyał historyczny. Przy dobrej pamięci, przy corocznem odczytywaniu tedy materyału — może Kapłan stać się niemal żywą encyklopedyą historyczną.

Jak rzadkie i interesujące szczegóły historyczne zawiera Brewiarz, niech znowu stwierdzą cytaty.

S. Bonifacii, Patr. Pol. 19. Junii: A Romano Pontifice ad praedicandum Evangelium versus extremi Septentrionis oras, in Russiam mittitur... Ubi ad littora Balthici maris pervenit, coram rege Ruthenorum Christum praedicans.

5. Julii: Cyrillus et Methodius principes inveniendi fuerunt ipsas litteras, quibus est sermo ipsorum Slavorum signatus et expressus, eaqua de causa ejusdem sermonis auctores non immerito habentur (tak zwanej Głagolicy)... Methodius Evangelii nomen in Poloniam invexit, et ut nonnulli scriptores tradunt, sede episcopali Leopoli fundata, in Moscoviam proprii nominis ingressus, thronum pontificalem Kijoviensem constituit.

28. Julii, S. Victor, Papa. Confirmavit decretum Pii I, ut sacrum Pascha die dominica celebraretur: qui ritus ut postea in mores induceretur, habita sunt multis in locis concilia: et in Nicaena denique prima synodo sancitum est, ut Paschae dies festus post quartam decimam lunam ageretur, ne Christiani Judaeos imitari viderentur. (Jedyna

wzmianka o treści uchwał tego soboru, innych dat o nim nie mamy).

16. Septembris: Cornelius Romanus... cum Lucina femina sanctissima corpora Apostolorum Petri et Pauli e catacumbis in apportuniorem locum transtulit: ac Pauli corpus Lucina in suo praedio via Ostiensi, prope cum locum, ubi fuerat gladio percussus, collocavit, Cornelius, principis Apostolorum corpus non longe inde, ubi crucifixus fuerat, reposuit.

23. Septembris: S. Linus, primus post Petrum gubernavit Ecclesiam. Scripsit res gestus beati Petri.

31. Decembris, *S. Silvestri*: Sabathi et Dominici diei nomine retento, reliquos hebdomadae dies feriarum nomine distinctos, ut jam ante in Ecclesia vocari coeperant, appellari voluit. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Upomnienie Ojca św. dla biskupów Tyrolu. — Dr. Körber a macherzy ruchu »Los von Rom« i »Los von Oesterreich«. — Apostazye w Austryi. — Dr. Wlassics o stosunku państwa do Kościoła i pochwała Dra Falka dla episkopatu w Węgrzech. — Ciekawy zwrot katolickich magnatów węgierskich. — Allokucya Ojca św. do biskupów południowych Włoch. — Pierwszy kongres katolicko-demokratyczny w Imoli. — Przygotowania do obchodu 25-lecia pontyfikatu Leona XIII. — Konwersye w Nowym Yorku. — Anglia o wydalaniu zakonów z Francyi. — Stan Kościoła katolickiego w Danii i Islandyi. — Nowy wikaryat apostolski w północno-zachodniej Kanadzie. — Bizantyńskie baptisterya w Tunisie.

W dotychczas spokojnym Tyrolu od dwóch lat toczy się spór między partyą staro-konserwatywną a chrześcijańsko-socyalną. W sporze tym biorą udział nietylko katolicy świeccy — ale niestety i księża »wiecownicy«. Skutkiem tych sporów upadek wielce zasłużonego dla spraw Kościoła br. Dipualego przy ostatnich wyborach do parlamentu. Doszło nawet do tego, że na wielu kongregacyach dekanalnych uchwalili konserwatyści zerwać wszelkie stosunki towarzyskie z kapłanami należącymi do partyi chrześcijańsko-społecznej, a i biskupi widzieli się zmuszeni, wobec nietaktów popełnianych przez ową partyę, stanąć po stronie pierwszych. Dzienniki pod egidą chrześcijańsko-społeczną wychodzące i katolickimi się mieniące poczęły się w sposób dotąd rewolwerowej tylko prasie znany, rzucać na swych przeciwników. Stąd to kardynał sekretarz stanu ks. Rampolla w imieniu Ojca św. wystosował pismo do arcybiskupa Salzburga Mgra Katschthalera, do biskupów Brixen i Trydentu Mgrów Aichnera i Vallussiego, w którem spór ten surowo zgromionym został i nakazuje owe »dissidia« tak wielce z duchem Kościoła niezgodne natychmiast uspokoić, a duchowieństwu posłuszeństwo dla rządców dyecezyi przypomnieć. I oto nowy dowód, do czego »wiecowanie« prowadzi i jak ono karności kościelnej niebezpiecznem jest!...

O czem w mych kronikach wspominałem, ale zawsze z zastrzeżeniem »czyli to być może?« faktem się niestety stało. A pragska »Politik« niemałą ma zasługę, iż na tę rewelacyę się zdobyła. Przynosi ona bowiem wiadomość i to mającą silne podstawy, że prezydent ministrów dr. Körber, i sam i przez swych podwładnych na każdym kroku Wszechniemców popierał!.. Nic stąd dziwnego, że jenerałowie wszechniemcy i przywódcy ruchu »Los von Rom« tak bardzo do obecnego ministeryum zbliżeni, posiadają zawsze najlepsze wiadomości o wszelkich planach rządowych, które według potrzeby albo unicestwić albo do swych celów użyć umieją. Dr. Körber i apostołowie apostazyi w Austryi Schalk, Berger, Schönerer et tutti quanti idą zawsze i rządzą Austryą! Inne ministerya, aby ułagodzić opozycyonistów, także od czasu do czasu czyniły jakieś ustępstwa, ale zawsze w przeświadczeniu, że opozycya wśród danych warunków państwu odda usługi. Tymczasem ministeryum dra Körbera popiera partyę, która znana jest ze swych uczuć i tendencyi antipaństwowych i antidynastycznych, a zatem widocznie zgadza się z ich programem, prowadząc tem samem niesumienną a co najmniej lekkomyślną politykę!... Zamiast przeszkodzić ruchowi, który ma na celu zdruzgotanie monarchii, dr. Körber wzmacnia go jeszcze bardziej, mając dla Wszechniemców tylko słowa usprawiedliwienia! Oby jak najrychlej przyszedł czas, iżby ktoś najwyższym czynnikom w państwie oczy otworzył i na tę istną zdradę stanu zwrócił uwagę! Austrya bowiem inaczej przez politykę krótkowidzących, łagodnych bez miary i... nieudolnych mężów stanu zgubioną być wreszcie musi! Jeśli kto, to dr. Körber jest pewno typem męża stanu, ale takim chyba, jakim nigdy być nie powinien...

Mógłby dr. Körber celem poznania skutków swoich rządów odczytać sobie sprawozdanie ewangelickiej naczelnej rady — a znalazłby tam namacalne a smutne dowody: jak rządzić nie powinien. Według tegoż sprawozdania w pierwszej połowie 1901 w Austryi 3035 katolików z pobudek czysto politycznych przeszło na protestantyzm; a że z protestantyzmu wystąpiło 451, którzy katolickie wyznanie wiary złożyli, więc zostaje 2694 apostatów — a tyleż zapewne i zdrajców monarchii i dynastyi Habsburgów. Jeśli do tej liczby dodamy 6047, którzy w r. 1899, a 4699, którzy w r. 1900 z katolików protestantami zostali — wypadnie suma wcale pokaźna 13.440 ofiar bezradności i polityki obecnego ministeryum! Każdy chyba przyznać musi, że wcale nie na laury ono zasługuje!...

Nie lepiej dzieje się także w drugiej połowie monarchii naszej! Na zgromadzeniu przedwyborczem w Czakathurn węgierski minister wyznań dr. Wlassics mówiąc o stosunku wzajemnym między państwem a Kościołem, wyraził się otwarcie, że państwo ma prawa suwerena nad Kościołem; i dodał ku niemałemu zdziwieniu świata katolickiego, jakoby kościelne władze przełożone, ręka w rękę szły z rządem węgierskim i wspólnie z nim dążyły do podniesienia sił moralnych narodu! Trzeba w rzeczy samej sporej dozy odwagi cywilnej, aby podobne zapatrywanie wobec słuchaczy, znających istotny stan rzeczy i dzisiejsze położenie Kościoła katolickiego w Węgrzech, publicznie wygłosić. Rząd, który schlebia na każdym kroku żydom i liberałom, który walkę przeciw krzyżom na uniwersytecie podejmuje, który partyę katolicką wszędzie zwalcza, który do zabrania dóbr kościelnych dąży — a równocześnie do przyjaźni z Kościołem się przyznaje, to chyba absurdum, które nawet obznajomionych ze stosunkami węgierskimi oburzyć musi. Bo jakżeż inaczej wygląda mowa głównego filara staroliberałów węgierskich dr. Maksymiliana Falka, którą także jako kandydat do parlamentu wygłosił. Twierdzi on, że klerykalizm w tym kraju nie istnieje i istnieć nie może, bo gruntu podatnego nigdy tu nie znajdzie. Jeśli katolicy — a głównie kapłani katoliccy gorliwie w sprawie swej religii występują — to czynią to na mocy prawa swego, prawa, które każdemu innemu wyznaniu przysługuje! Episkopat węgierski dziś bez wyjątku składa się z mężów, którzy choć powołaniu swemu odpowiadają, przecież na wysokości takiej kultury stoją, że do żadnego obozu ultramontańskiego ani nie należą, ani nigdy w przyszłości należeć nie będą! Partya tedy ludowa, dążąca do rewizyi kościelno-politycznych ustaw, celu swego nigdy osiągnąć nie będzie w stanie, mimo że wielu fanatycznych kapłanów ma jako przewódców swoich! Za to uznanie ze strony dr. Falka i jego satelitów episkopat węgierski chyba do wdzięczności poczuwać się nie będzie!..

Bo też dziwne rzeczy dzieją się w tym kraju węgierskim. Przed laty kilkoma, gdy głosowano nad reformą ustaw kościelno-politycznych, w licznym szeregu zasiedli katoliccy magnaci aby swoje »nie« wypowiedzieć; i hr. Bela Cziraky i hr. Endre Czekonics i hr. Miklos Esterhazy i czterech hr. Majláth i wielu innych, mimo nacisku ze strony p. Weckerlego jak na dzielnych przystało

katolików opozycyę utworzyło. A dziś?... mimo że p. Coloman Szell ani na jotę kierunku swych poprzedników od Tiszy począwszy nie zmienił, ci wszyscy przeciwnicy liberalizmu w wielkiej części zwolennikami obecnego systemu rządowego się stali! I któż pojąć zdoła tajemnicę tego zwrotu? Przy tegorocznych wyborach ten sam hr. Bela Cziraky w mowie kandydackiej schłostał bez miłosierdzia całe katolickie stronnictwo, które nic innego nie ma na celu jak tylko przyprowadzenie do skutku rewizyi owej ustawy, przeciwko której hr. Cziraky swego czasu głosował! Gdzież tedy logika? Czy tak dalece mieliby być naiwnymi katoliccy magnaci w Węgrzech, iż myślą swem popieraniem rządu coś w tej sprawie korzystnego dla Kościoła uzyskać? Chyba, że nie! bo zanadto zżydziały rząd p. Szella nietylko w niczem nie ustąpi, lecz przeciwnie korzystając z owego zwrotu magnatów à la Cziraky posunie się jeszcze dalej, a odium słuszne na tych, co sztandarowi katolickiemu się sprzeniewierzyli, spaść będzie musiało!

Do tych to magnatów węgierskich i do wszystkich im podobnych, którzy i w innych krajach wpływami swymi wiele dobrego sprawie katolickiej przynieśćby mogli, a nie chcą, możnaby odnieść słowa wyrzeczone przy końcu września b. r. przez Ojca św. do biskupów południowych Włoch. Przyjmując ich bowiem na audyencyi zalecił im jak najgorliwszą troskę co do jednoczenia wszystkich sił katolickich i utrzymywania zgody między wiernymi. Obowiązkiem największym ich w dzisiejszej dobie zwalczać socyalizm, w jakiejkolwiek on postaci się objawia, podkopując społeczeństwa i doprowadzając takowe do ruiny«. Przeciwko socyalizmowi, masoneryi, żydowskiemu liberalizmowi i anarchizmowi wszystkie siły wytężyć potrzeba«! Zamachy dokonywane za dni naszych na koronowane głowy i nienawiść do każdego, kto władzę posiada, to ich dzieło! Kościoła tedy zadaniem na niebezpieczeństwa grożące od tych przewrotnych stronnictw — uwagę rządów zwracać — a przeciwnicy Kościoła będą musieli kiedyś — oby nie po niewczasie! — uznać, że niemasz po za Kościołem zbawienia; oni wołać będą pomocy ze strony Kościoła, a Kościół — jako arka — z wód potopu ich uratuje!...

A jeśli o Włoszech mowa to nie wolno zapomnieć o I. katolicko-demokratycznym kongresie, który w pierwszych dniach października b. r. w Imoli obradował. Profesor uniwersytetu z Pizy Toniolo i Don Romolo Murri, dowódcy armii nowozaciężnej katolickich włoskich robotników, wszelkich starań dołożyli, aby ten kongres przyszedł do skutku. Zorganizowano na nim nowe stronnictwo katolickie, zajęto się omówieniem agitacyi jak najszerszej w tym kierunku, co przy przyszłych wyborach do parlamentu włoskiego niemałe może mieć znaczenie. Roztrząsano wiele kwestyi ekonomicznych i sprawę zawiązywania stowarzyszeń zawodowych wśród katolickiej klasy pracującej, co w północnych Włoszech wielkie już czyni postępy. W myśl encykliki »Rerum novarum« duch religijny ma ogrzać serca tych, którzy wśród ciężkiej pracy głód i chłód czują — a wówczas umilkną skargi na chlebodawców i społeczeństwu niebezpieczeństwo ze strony proletaryatu zagrażać nie będzie! Liberalizm krwawą chustą pragnie świat osłonić i dąży coraz spieszniej do tego, aby »bezdomni i bezrolni« z okrzykiem »Panem et circenses« na tych, którzy coś posiadają, się rzucili, a Kościół sztandar na którym wypisano: »w cierpliwości posiądziecie dusze wasze« rozwija i mówi »ubogich na duchu jest królestwo niebieskie«... Cóż lepsze, słuszniejsze, zbawienniejsze i słodsze dla społeczeństwa?

W Bolonii zawiązał się pod przewodnictwem zasłużonego dla Kościoła hr. Jana Acquaderni komitet, celem obchodu 25-lecia pontyfikatu Leona XIII. Jakkolwiek 20. lutego 1902 upłynie dopiero 24 lat rządów Ojca św. — jednakowoż ze względu na podeszły wiek jego postanowiono już przy rozpoczęciu 25. roku wielkie uroczystości urządzić. Od czasów św. Piotra jednemu tylko z Papieży dozwoliła Opatrzność podobny obchodzić jubileusz (Pius IX. w r. 1871). Z powodu tej tak nadzwyczajnej rocznicy mają się odbyć pielgrzymki celem złożenia hołdu Namiestnikowi Chrystusowemu; a Ojciec św. rozporządził, aby ze względu na obecne ciężkie czasy i smutne materyalne i ekonomiczne stosunki wstrzymano się w roku przyszłym od wszelkich podarunków; a w zamian za to, aby pożyteczne dla spraw Kościoła tworzono instytucye, czy to religijne czy humanitarne. Oto prawdziwie wielki Papież, który maluczkich wciąż ma na pamięci — »bo cokolwiek jednemu z tych maluczkich uczyniliście — mnieście uczynili!!!...«

Gdy na starym lądzie — a zwłaszcza w katolickiej Austryi apostaci jak grzyby po deszczu się mnożą, republika Stanów Zjednoczonych jakże inny a wprost przeciwny obraz przedstawia. Przeszło 900 konwersyi dokonano w roku 1900, a w październiku b. r. ks. O'Connor jednego dnia w Nowym Jorku w kościele św. Franciszka Salezego 40 protestantów na łono Kościoła katolickiego przyjął. Wśród tej liczby byli profesorowie, literaci, dziennikarze, artyści a nawet kilku protestanckich pastorów. Z goryczą w sercu pisał jeden z luterskich dzienników: »dobrzy opuszczają nas, a źli do nas przychodzą i protestantami się stają!« W tych słowach wielka tkwi prawda a zarazem i pociecha dla katolików austryackich!!..

Z Francyi zakony prawie wszystkie z wyjątkiem niewielu, które o autoryzacyę się starały, już wyszły — a prasa francuska w rękach masonów będąca z radością rozgłasza, jakoby anglikański kler w Anglii przeciwko emigracyi tychże zakonów do Wielkiej Brytanii silnie protestował. Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie! »No Popery« okrzyk rozlegający się od czasów Henryka i Elżbiety po całej Brytanii umilkł w zupełności; a episkopat anglikański z ludzi nader inteligentnych obecnie złożony ma o wiele więcej serca niż p. Waldeck-Rousseau i inni tego typu reformatorzy! Nawet dzienniki, na które rząd francuski liczył, iż wrogie przeciwko zakonnikom z Francyi wydalonym zajmą stanowisko, zawiodły go w zupełności, i z ubolewaniem zarzucają ministerstwu paryskiemu owo wydalenie najlepszych obywateli! Tak n. p. »Deily Mail« pisze: »smutno zaiste, że Francya Benedyktynów obecnie na wyspie Wight się osiedlających cierpieć nie mogła i na wygnanie skazała do kraju, któremu oni pierwszego dali arcybiskupa z Canturbery«; a dalej odbywając przegląd zakonów osiadłych w Anglii pyta ten dziennik: »Co robią ci zakonnicy? jak oni żyją? Kapucyn żyje wśród gwaru miasta Londynu, zaopatruje szpitale i żebrze o jałmużnę dla biednych. W Wales z pomocą lorda Denbiga szkołę agronomiczną Kapucyni założyli, pustynię w urodzajną glebę przemienili, drogi pobudowali, ogrody pozakładali«. Czyż to nie tryumf dla wygnańców — czy nie zaszczyt dla katolicyzmu — a czy nie upokorzenie bezgraniczne dla katolickiej Francyi?! Nie masz nic złego, coby na dobre nie wyszło: kto wie czy digitus Dei non est hic, aby ruch katolicki w Anglii wzmódz i w ten sposób naród ten dla błachych przyczyn od Kościoła oderwany — do Rzymu napowrót zaprowadzić?!..

W Danii, gdzie dzielny wikaryusz apostolski ks. biskup Jan Euch od 1884 z wszelkiem poświęceniem pracuje, osiedli od niedawna OO. Redemptoryści z prowincyi austryackiej i założyli stacyę misyjną w Odense. Jeden z tych misyonarzy pisze w »Warnsdorfer oesterreichischer Volksztg«, że protestanci duńscy sprzyjają pod każdym względem katolikom, uczęszczają nawet na Msze św. do kościołów katolickich utrzymując, że nabożeństwo to lepiej im się podoba aniżeli protestanckie. Tygodniki illustrowane, przez protestantów wydawane, przynoszą bardzo często illustracye ołtarzy kościołów katolickich; a pewnego razu pastor protestancki przyniósł superyorowi Redemptorystów ofiarę pieniężną i oddał

mu z prośbą, by użyto ją dla misyi katolickich wśród pogan, gdyż o wiele większy będzie stąd pożytek dla chwały Bożej, niż gdyby te pieniądze ofiarował na misye protestanckie. I to dzieje się w Danii, gdzie na 2,896.467 mieszkańców zaledwie 8.977 żyje katolików! Ks. biskup Euch w lipcu b. r. po raz pierwszy od r. 1550, w którym Chrystyan III. król duński kazał ściąć ostatniego biskupa opierającego się nowostkom religijnym, Jon'a Arosen, odwiedził i Islandyę, która pod jego jurysdykcyę należy i od r. 1874 przez dwóch Jezuitów jest pasterzowaną a zaledwie kilkuset katolików liczy.

Ojciec św. Leon XIII., za którego pontyfikatu tyle już nowych dyecezyi, wikaryatów apostolskich i prefektur utworzonych zostało, uwzględniając potrzeby wiernych w nader obszernym wikaryacie Athabaska-Mackenzie w Kanadzie, erygował w ostatnich tygodniach nowy wikaryat apostolski w północno-zachodniej części tegoż kraju — a Msgr. Breynat godnością wikaryusza tamże i biskupa tytularnego Adarmitańskiego odznaczony został.

Dr. Gauckler, dyrektor wykopalisk w Tunisie, odkrył w najnowszym czasie dość znaczną ilość wspaniałych baptisteryów z bizantyńskich czasów. Największe z nich znajduje się w Kartaginie obok termów Antoniusza. Składa się ono z dwóch chrzcielnic z białego marmuru. Dno i boki są przyozdobione piękną mozaiką. Zdaje się pochodzić z czasów Justyniana i zostało r. 698 przez Arabów zburzonem. Inne baptisterium w Siagu jest ośmiokątne i stało w końcu kościoła o trzech nawach. Znaleziono także takie baptisterium Ued Ramel; jest ono bardzo wielkie i ma kształt greckiego krzyża. Są na niem i malowidła przedstawiające gołębia, palmy i jelenie pijące wodę z czterech strumieni wśród ogrodu rajskiego płynących. Niektóre baptisteria mają kształt gwiazdy i są tak ogromne, że w każdym promieniu tej gwiazdy katechumen łatwo zmieścić się mógł. Wszystkie dotąd odkryte okazują styl bizantyński bez żadnej przymieszki rzymskich form. *X. X.*

Z KRAKOWA.

Jubileusz. — Nowe Seminaryum. — Restauracya kościołów — Pogrzeb Bałuckiego. — Stowarzyszenia katolickie. — Pijaństwo. — Antysemityzm.

Życie religijne w naszym polskim Rzymie w ostatnich kilku miesiącach znacznie się ożywiło. Powodem tego był Jubileusz, który ściągał wielu do kościołów i do św. Sakramentów. Szkoły także wzięły udział w Jubileuszu, ale jak to bywa u nas, co jedna szkoła, to inaczej. Jedni dyrektorowie dawali wolne, drudzy nie; zawsze i z tego, co było, wynikł dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz jakiś pożytek.

Seminaryum duchowne, mieści się już we własnym nowym gmachu u stóp Wawelu i liczy 60 kleryków — na pierwszym roku 17. Urządzone bardzo wygodnie i postępowo tak pod względem duchowym jak i fizycznym. Klerycy nie będą już marzli w zimie jak to dawniej bywało; bo mają własną ogrzaną bardzo milutką kaplicę. W całym gmachu zaprowadzono ogrzewalnie centralne, wodociągi, światło elektryczne. Rektorem X. Biskup Sufragan Nowak, wicerektorem X. Dr Kaczmarczyk, spirytualnym X. Dr. Komar, prefektem X. Dr. Hanuszek.

Restauracya katedry posuwa się naprzód — stalle w presbiteryum już odnowione — wyglądają wspaniale. Nad grobem Łokietka budują baldachim podobny, jak ma Kazimierz Wielki.

Z innych kościołów odnawia się zewnątrz kościół Bożego Ciała i św. Piotra. OO. Reformaci przybudowują nową z gruntu kaplicę. Kościół św. Floryana otrzymał okazałą zakrystyę.

Dużo wrzawy narobił pogrzeb Bałuckiego. Jako samobójca nie został pochowany po chrześcijańsku. Oczywiście nie podobało się to wielom i tem bardziej kadzili zmarłemu w nekrologach i mówkach pogrzebowych. Nawet niektóre dzienniki katolickie trochę w tej sprawie przeholowały jak n. p. »Przedświt«, umieszczając za wiele przesadnych wzmianek o działalności i pogrzebie Bałuckiego. Tłum, choćby kilkunastotysięczny, towarzyszący pogrzebowi, nie powinien zbyt imponować ludziom poważnie myślącym. Wiadomo, że o zbiegowisko w większem mieście bardzo łatwo, szczególnie jak pogrzeb z muzyką wypadnie w niedzielę, i do tego bardzo pogodną.

Zakaz urządzenia nabożeństwa solennego za zmarłego dolał jeszcze więcej oliwy do ognia.

Dziwna rzecz, że Kościół nie może nigdy dogodzić pewnym ludziom — raz im za łagodny, bo »toleruje nawet sprzedaż senników na miejscach odpustowych«; drugi raz im za surowy, bo nie chce chować samobójców, którzy za życia wzbogacili literaturę tłustymi i dwuznacznymi, jeżeli nie wprost świniologicznymi płodami ducha.

Sprawa stowarzyszeń katolickich ucierpiała nieco w ostatnich czasach. Pokazało się, że polski zapał bywa »słomiany«, że do przewodnictwa w stowarzyszeniach tego rodzaju cisną się ludzie nie zawsze pewni i wytrawni i że błędy popełnione w pierwszych zawiązkach stowarzyszenia mszczą się potem srogo na niem samem. Co gorsza, nasi ludzie ze sfer robotniczych i rzemieślniczych pojmują zwykle stowarzyszenie tylko z jednej strony, mianowicie jako okazyę do zabaw, do hulanek. Jak tego niema, to już nie widzą celu stowarzyszenia.

Jednak nie brak usiłowań w sferach kompetentnych, żeby sprawę podnieść i oprzeć na silniejszych fundamentach. Przyjdzie to tem łatwiej, że istnieją przecież i na ziemi polskiej już niezłe stowarzyszenia katolickie czy na Śląsku pruskim, czy w Wielkopolsce, od których mogliby się nasi czegoś nauczyć.

Zastraszającym objawem upadku naszej biedniejszej ludności miejskiej czyli t. z. proletaryatu, jest pijaństwo. W każdą niedzielę i święto można tu spotkać na ulicach, szczególnie po południu, licznych opojów — zataczających się lub upadających. Smutny to i widomy znak niedbałości rządu i samorządu, niezrozumienie swego zadania i powołania! Mnoży się bez końca te spelunki zgorszenia, jakimi są wyszynki rozpalających trunków, otwiera się je na oścież w dni Bogu poświęcone i żąda się od nieoświeconego ludu, żeby tam nie zaglądał, lub od Kościoła, — żeby tam chodzić zabraniał!

Pierwsza rzecz ograniczyć liczbę szynków — druga w niedzielę i święta je zamykać — a dopiero wtedy można mówić o szerzeniu trzeźwości i wstrzemięźliwości.

Ale jak tu dziś żądać podobnych rzeczy, pachnących antysemityzmem, kiedy nawet ci, co nam niby najbliżsi, zawierają jawny sojusz ze żydami w czasie wyborów — każą głosować na Horowitza — wyrzekają się antysemityzmu we wszelkiej formie — jakby złego ducha, wiążąc sobie tym sposobem ręce i kneblując usta?

Dotknąłem kwestyi antysemityzmu więc i o nim coś więcej »Głos narodu« nareszcie zasymilował się nieco w obec żydów, czego oni długo i dawno pragnęli. Czy to wyjdzie mu na korzyść? wątpię. Pismo antysemickie na gruncie katolickim ma w Krakowie racyę bytu. »Głosowi narodu« dużo przebaczano dla jego antysemityzmu. W ostatnich czasach zaszkodził sobie wiele, ale nie antysemityzmem tylko wywieszaniem płachty akatolickiej — atakowaniem Kościoła, duchowieństwa, szkalowaniem niewinnych ludzi.

»Nasz Głos« redagowany przez tych samych ludzi, którzy służyli w ostatnich czasach »Głosowi narodowemu«, nie może nam być miłym ani pożądanym. Mówią, że się nie utrzyma, że liczy zaledwo 1000 prenumeratorów. Ale i »Głosowi narodu« przepowiadają, że padnie, jeżeli się wyrzeknie antysemityzmu, jeżeli się zacznie coraz więcej upodabniać do »Czasu«. W takim razie powstałby z pewnością nowy dziennik antysemicki, czyniąc zadość istotnej potrzebie naszego społeczeństwa, które choć dało się już wielce omotać w sieci

żydowskie, przecie nie zatraciło jeszcze całkiem poczucia własnej godności i zmysłu zachowawczego. Boć *»upaść może i naród wielki, ale zginąć — tylko nikczemny«.* *X. M. J.*

Bibliografia.

Ks. Stanisław Załęski T. J. *Jezuici w Polsce*. Tom II. str. 762. Lwów. 1901. (Dokończenie).

Postępując porządkiem chronologicznym, przechodzi autor (roz. VIII.) do panowania Władysława IV. (1632—1648), kreśli nieudałe próby tego króla tak w polityce wewnętrznej, jak zwłaszcza w zewnętrznej, przedstawia wojenne plany tego króla i przygotowania do walki z caratem i potęgą turecką, opór przeciw nim senatu i szlachty, i wykazuje, co sądzić należy o udziale Jezuitów w tych planach królewskich. Podobnie nie udała się próba tego króla zupełnego uspokojenia dysunitów (roz. IX.), którzy wnieśli swe pretensye na sejmie elekcyjnym (1632 r.) i wystąpili do otwartej walki politycznej z unią. Mimo protestów nuncyusza i Stolicy św., mimo orzeczenia ankiety teologów, do której należał także Jezuita O. Łęczycki, potrafili dysunici na sejmie koronacyjnym, a zwłaszcza potem pod kierownictwem Piotra Mohyły tyle osiągnąć, że kler unicki doznał wobec nich dotkliwego poniżenia; a przecież coraz więcej się domagali, coraz mniej okazywali zadowolenia nawet po tak niezwykłej pacyfikacyi. Tak samo rzecz się miała z nadmiernem dogadzaniem dysydentom, aby tylko pozyskać ich wolą na plany królewskie. Autor opisuje szczegółowo (roz. X.) przebieg osławionego *Colloqium charitativum* w Toruniu (1645), gdyż brało w niem udział aż 11 Jezuitów.

Ciekawy bardzo jest rozdział XI., opisujący proces psychiczny, jaki przebył królewicz Jan Kazimierz, nim się zdecydował wstąpić do zakonu Jezuitów i rozmaite przygody i trudności, podczas pobytu u nich w Rzymie, aż do czasu, gdy zostawszy kardynałem na wieść o zgonie brata, porzucił rzekome powołanie duchowne i co spieszniej wrócił do Polski. Do tego epizodu z życia królewicza nie miał autor, prócz rozprawy Darowskiego pt. Jan Kazimierz w Rzymie, żadnych innych podręczników: musiał przeto odcyfrować ku temu całą poufną korespondencyę jego z przełożonymi zakonu, przechowaną w archiwach zakonnych. Po tem źródłowem przedstawieniu tego mało znanego a ciekawego przecie epizodu, zniknie już może uprzedzenie niektórych historyków, że pycha i chciwość Jezuitów zwabiła go do zakonu.

Końcowe rozdziały (XII—XV.) poświęca autor już wyłącznie domowym dziejom i działalności Zakonu, a mianowicie skreśla stosunek Jezuitów do episkopatu i świeckiego kleru, spory drobniejsze, wzrost Zakonu w tym okresie, powstanie nowych kolegiów i ich znaczenie dla miast polskich, utworzenie gęstych stacyj misyjnych na kresach Rpltej, skąd idą misyonarze na wszystkie najdalsze zakątki granic państwa. Przedstawia tak ujemne jak dodatnie strony ówczesnych Jezuitów; z jednej strony wciskające się do Zakonu wady polskie narodowe, przejawy »szlachetczyzny«, spory o dom profesów w Warszawie, z drugiej czyny poświęcenia jego członków, posunięte aż do męczeństwa polskich Jezuitów na misyach zagranicznych, a zwłaszcza w Chinach i Japonii, przyczem opisuje obszerniej męczeństwo OO Rudominy, Smogulechiego, Boyma, a głównie Mecińskiego.

Osobny rozdział (XIV.) podaje prace i zasługi Jezuitów w dziedzinie szkolnictwa i publicznego wychowania; liczba szkół zostających pod kierunkiem Jezuitów, wzrasta w tym okresie z 20 na 35, naukę pobiera w nich prawie 15 tysięcy młodzieży, co samo tłumaczy dostatecznie rozmiary ich wpływu wychowawczego, którym potrafili podciąć doszczętnie resztki soków różnowierstwa. — Obok świetnego stanu akademii wileńskiej (1608—1648) nie zamilcza autor także o ujemnych stronach ówczesnego wychowania publicznego; przyznając zasługi, nie ukrywa winy, ale równocześnie usprawiedliwia je ogólnym poziomem ówczesnej oświaty, wbrew tym pisarzom, którzy całą winę niepomyślnego wówczas stanu nauk zwalić usiłują wyłącznie na barki Jezuitów. Przy tej sposobności wyjaśnia dokładnie, ile racyi tkwić może w oklepanych zarzutach przeciw praktykowanym wtedy dyalogom szkolnym, jaka jest właściwa ich geneza i znaczenie, i co sądzić trzeba rzetelnie o okrzyczanej swawoli i burdach studentów jezuickich.

Ostatni rozdział (XV.) podaje zarys literacki pracy Jezuitów na polu kościelnem i naukowem, ale nieco za skąpo. Wprawdzie nie podobna wymagać od autora, aby zamieścił osobną bibliografię mnogich wydawnictw jezuickich z tego czasu, ale czytelnikowi może nie bez słuszności spodziewać się wolno, że w takiem monumentalnem dziele, gdzie n. p. w sprawie kłótni z akademią krakowską nawet cała paszkwilowa literatura jest wyzyskana, nie zabraknie chyba miejsca dla wszystkich pisarzy zakonnych, aby w takim podręczniku bezpiecznie mógł znaleść te szczegóły, których napróżnoby mu przyszło szukać w zbiorach, zajmujących się nie, jak to dzieło, specyalną historyą Jezuitów, ale ogólną literaturą polską — Taki n. p. Fryderyk Szembek, którego odpowiedź na »Gratis plebanski« często figuruje w akcyi spornej z akademią, tu w dziale literackim nie znalazł dla siebie należnej wzmianki.

Jest to jednak tylko kwestya zapatrywania na zadanie i zakres tej pracy historycznej a ogromnej jej wartości wcale nie obniża. Drobne usterki znajdą się dość często nawet w dalszych wydaniach dzieł epokowego znaczenia, więc zapomnieć o nich można bezpiecznie w takiem sprawozdaniu. Raczej z naciskiem podkreślić się godzi, że cały tom II. dostraja się harmonijnie do poprzedniego i przedstawia najzupełniej te same przymioty języka, stylu, metody autora, które podpisany miał przyjemność uwydatnić w recenzyi I. tomu. I tu jest mnóstwo ustępów, które ochota bierze dosłownie przytoczyć, że tylko mimochodem wspomnę o świetnej charakterystyce i usposobieniu Zygmunta III, albo znowu fotograficzne prawie zdjęcie charakteru Władysława IV; postaci Zamojskiego odpowiada tu rysunek Ossolińskiego, a w ogólności ustępy poświęcone poglądom ogólnym na stan kraju, na kierunki stronnictw, na pobudki działania osób wybitnych, są wszędzie mistrzowskie, nader trafnie pojęte, psychologicznie i historycznie uzasadnione i wybornie oddane. Mniej może udatnie, w porównaniu z tomem poprzednim, wypadła tu budowa systematyczna dzieła; ugrupowanie niektórych rozdziałów (n. p. II. i IV.) nie dość jest jednolite, przez co autor wracać musi niekiedy do wspomnianych już przedtem przedmiotów; kłótnia z akademią jest chyba za rozwlekła i dość nużąca, indziej znów niektóre materye czynią wrażenie wtrętów niejednorodnych z poprzednią osnową (n. p. §. 89), ale pojąć łatwo, że nie zawsze da się dla jakiegoś szczegółu, potrzebującego wzmianki, tworzyć osobną grupę i nie łatwo powiązać zawsze drobne cząstki z całością planem ograniczoną.

W końcu skromne pytanie: co właściwie sądzić o polityce Jezuitów w Polsce? Szan. autor zda się wymijać tę kwestyę, a przy nadarzającej się sposobności usiłuje wszędzie wykazać, że do polityki nie mieszali się wcale. Czyby nie było praktyczniej, w dziele obejmującem całokształt dziejów Zakonu w Polsce, więcej się liczyć z tą sporną dotąd kwestyą, owszem poświęcić jej chociażby osobny rozdział, aby ją dowodnie wyświetlić lub stanowczą dać odprawę tym, którzy nałogowo łączą zwykle ich publiczną działalność z wpływem potężnym na przebieg spraw państwowych i wcale głośno zdają się wzywać autora: »Pisz nam o polityce Jezuitów!« — Naturalnie, że mówiąc o polityce, nie mam na myśli zaraz jakiejś zakulisowej, tajnej, programowej, wielkoświatowej, o którą zwykli przeciwnicy Zakonu często go pomawiać. — Chodzi jednak o pogląd ówczesnych Jezuitów na tok spraw ojczystych, na wnoszone i uchwalane na sejmach ustawy, na aktualne kwestye krajowe, na stosunek Polski do zagranicy i t. p. Jako synowie swej ojczyzny i miłośnicy swego narodu, musieli przecież mieć w tych kwestyach, poruszających wtedy cały stan szlachecki, własne jakieś zapatrywanie, własny sąd wytrawny; jako ludzie rozumni łączyli starania o zbawienie duszy współbraci i o powodzenie Kościoła, z troską o całość i dobro ojczyzny. Wszak jeszcze Skarga odpowiadał tym, którzy się na niego gniewali o poruszanie na ambonie spraw piekących z zakresu wadliwych już wtedy stosunków państwowych: »Ksiądz w politykę się wdawa i wdawać powinien«. — A jeżeli Skarga przez swe kazania sejmowe zaliczać się może do pisarzów politycznych, to czy nie możnaby następców jego: kaznodziejów królewskich, teologów nadwornych, kapelanów obozowych, zaliczyć poniekąd do polityków półurzędowych, przez których usta dowiadywał się słuchacz ubocznie i między wierszami o zapatrywaniach króla i jego otoczenia na aktualne sprawy krajowe i na-

rodowe, jak przez usta marszałków sejmowych i ministrów królewskich stany sejmujące dowiadywały się o zamiarach zewnętrznej polityki królewskiej lub o potrzebach państwowych. Widocznie, że stanowisko niektórych kaznodziejów królewskich było niekiedy solą w oku kamaryli nadwornej, skoro sam autor podaje o Cieciszewskim, że został »dla intryg politycznych w niełasce króla odprawiony« (str. 668).

Może w dalszych tomach, których oczekujemy z ciekawością, zechce Szan. autor w swej cennej pracy rzucić nieco światła na istotę i zakres tej polityki, którą pewien odłam historyków ciągle imputuje Zakonowi.

Polecać czytelnikom dzieła ks. Załęskiego chyba nie potrzeba, bo zaleca je godnie samo imię autora. — Nabyć je można u niego erga stip. missae. *X. Dr. Jougan.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni: ks. Walenty Dubiel ze Strusowa do Czerniowiec, ks. Szlęzak Jan (junior) z Kozłowa do Strusowa, ks. Jan Grygiel ze Żółkwi do Kowalówki jako ekspozyt, ks. Roman Rudkowski z Radziechowa do Szczurowiec, ks. Jan Wojciechowski ze Szczurowiec do Stulpikan jako ekspozyt, ks. Bronisław Wojtanowski do Radziechowa, ks. Szymon Gajewski z Nadwórnej do Doliny, ks. Antoni Kroczykowski z Doliny do Grzymałowa.

Zmarł ks. Teofil Stasicki, proboszcz w Krzywczu. R. i p.

Rozporządzeniem Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, zarządzono w Wygodzie, przynależnej do parafii w Wełdzirzu misyjne triduum w dniach 1-go, 2-go i 3-go listopada. Akcyę św. prowadzili ks. dr. Sapieha, ks. dr. Żukowski i ks. Piotrowicz. Lud wziął w Misyi najżywszy udział i słuchał nauk w najwyższem skupieniu.

Nauki były głoszone po polsku i po niemiecku i to naprzemian. Do św. Sakramentów przystąpiło 750 osób, wszyscy łać. obrządku. W spowiadaniu pomagało dwóch księży: ks. dziekan Zaremba i ks. proboszcz Gdowski.

Ten szczegół najlepiej uwydatnia niestrudzoną i olbrzymią pracę księży Misyonarzy. Odjeżdżających księży odprowadził lud tłumnie na kolej i pożegnał słowami »Bóg zapłać«. Pan Bóg da, że postanowienia powzięte w czasie misyjnego triduum, będą trwałe i staną się fundamentem zbawienia.

Dyecezya tarnowska ob. łać.

Wystawa aparatów liturgicznych, które Arcybractwo N. Sakramentu przeznaczyło do rozdziału pomiędzy ubogie kościoły dyecezyi tarnowskiej, otwartą będzie dnia 9. listopada w sali Stowarzyszenia »Gwiazdy« i potrwa do 18. listopada.

Archidyecezya lwowska ob. gr. kat.

Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Jan Rudnicki na Protesy, ks. Al. Mijski na Kleszczównę, ks. Al. Bobykiewicz na Koniuchów, ks. Al. Lubieniecki na Nowoszyny, ks. Teodor Buła na Putiatyńce i Mikołaj Lewicki na Obroszyn. Prezydyum Namiestnictwa zgodziło się na kanoniczną instytucyę ks. Mich. Hawryluka na Stolsko a konsystorz wezwał go do instytucyi.

Prezentę na Iłów otrzymał ks. Ignacy Hlibowicki, administrator tamtejszy.

Administracye otrzymali: ks. Teod. Korduba z Sołukowa w Łukawicy niżnej, ks. Edw. Kosanowski z Protes w Strîłkowie, ks. Teod. Gural z Kleszczównej w Stryhańcach, ks. Jul. Baranowski z Lipicy górnej w Żukowie i ks. Baz. Łysko, wik. w Busku, mianowany administratorem tamże.

Wikaryat otrzymali: ks. Mik. Zderkowski z Koniuchowa w Semigenowie, ks. Włodz. Marmasz w Łozinie, ks. Grz. Sapruka w Lipicy górnej, ks. Mik. Matkowski w Stryju (2-gi), ks. Piotr Rudakiewicz z Kozówki w Gołgoczu i ks. Teod. Wasylik ze Stynawy wyżnej w Stryjówce.

Na konkurs z terminem do 5. grudnia b. r. rozpisane parafie: Zielona, dek. Skałackiego, Uwsie, dek. podhajeckiego, Strîłków, dek. stryjskiego i Naditycze, dek. rozdolskiego.

Rząd asygnował dotacyę z relig. fund. na dalszy jeden rok prywatnym wikarym w Kołtowie, Poluchowie, Kobyłowołokach, Dubkowcach i Lubiniach.

Wincenty Ku[illegible]abiński

Skład i wydawnictwo książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

poleca na czas odpustowy: **różańce, medaliki, krzyżyki misyjne.**

Ceny bardzo niskie.

Organista kawaler, gra z nut, głos ma dobry i silny, szuka posady. Franciszek Peterman w Radziechowie (p. loco).

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.



Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo".

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

WINO stołowe białe, czyste i smaczne do Mszy św. **WINO**

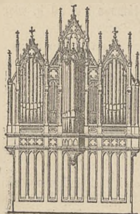
w cenie 32 złr. za hektolitr poleca

ED. KLIMEK W KRAKOWIE

WINO to rozbierane chemicznie uznane za czyste z gron winnych.

Próby na żądanie wysyłam bezpłatnie.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

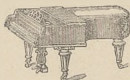
RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej. (naprzeciw kościoła św. Antoniego).

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Organista z dobrym głosem i dobremi świadectwami poszukuje posady. Zna się zarazem na gospodarstwie. Wiadomość u ks. A. Maryńczuka w Tarnopolu.

Przy kościele parafialnym w Dobromilu potrzebny jest zaraz organista. — Zgłaszać się osobiście.



Fortepiany, harmonium, skrzypce, flety,

wszystkie istniejące instrumenta i aparaty muzyczne dostarcza dla Przewiel. Kleru rzetelnie i na dogodne spłaty bez podwyższania ceny.

Skład muzykaliów (Musikwarenhaus) Józefa Leop. Picka

c. k. nadwornego dostawcy i zaprzysięgłego taksatora harmonii itd.

Wiedeń VII. Neubaugasse 78.

Własny warsztat do naprawy wszelkich artykułów spożywczych.

Bliższe wiadomości i cenniki darmo.

ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w Bernie.

Specyalność:

Okna kościelne (witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy pierwszemi nagrodami odznaczony.

Każdej gospodyni i matce

należy powinszować, która ze względu na zdrowie, oszczędność i przyjemny smak używa Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej (która jest prawdziwą tylko w znanych oryginalnych paczkach).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.